GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ —
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 17. maja 1894. Nr. 20.

Niepoprawni...

Niezmordowany w gonieniu za swemi marzeniami, O. Vanutelli, wydał już 19-stą książkę*) w sprawie nawrócenia wschodniego kościoła, która właśnie może dlatego, że usiłuje traktować stronę praktyczną tej kwestyi *(studio prattico)*, jest w mylnych podstawach swoich bardziej jeszcze stanowczą, a w rezultatach błędniejszą, niż poprzednie. Świadczy to bardzo pięknie o O. Vanutellim, że nawrócenia wschodu gorąco pragnie, byle tylko to pragnienie serca jego nie dochodziło aż do głowy, i nie mąciło jego myślenia. Gdy w pierwszych książkach autor wypowiadał zdania swoje nieśmiało, bez stanowczej w nie wiary, obecnie tyle razy je już powtórzył, że aż sam w nie zupełnie uwierzył. I dziś ma się nawet za człowieka opatrznościowego, za „bierne i zupełnie prawie nieświadome narzędzie“ (str. 81), nie pisze czyje, ale daje do zrozumienia, że samego Pana Boga. Missya zaś „trudna i bolesna“, którą ma z tego wyższego natchnienia spełnić, polega na tem, aby „zanim się zacznie nawracać wschód, nawrócić najprzód Zachód“. Rzecz przynajmniej stoi jasno, bo pod wyrazem „Zachód“ rozumie O. Vannutelli, jak widać z kontekstu książki, Kościół rzymsko-katolicki, z Papieżem. O. Vannutelli jest tego zdania (str. 19), że w ciągu wieków kościół zachodni i Rzym za mało się wschodnim zajmował, i dziś zupełnie go już nie zna, ale że niemniej było to wielkiem szczęściem dla... Wschodu. Było to nawet (znowu) opatrznościowe, bo przez to kościół wschodni mógł bez przeszkody dojść do rozwoju tak „bogatego i wspaniałego“ *(ricco e maraviglioso)*, jak to dziś widzimy. A co więcej mógł się rozwinąć w całej czystości, bez tych zmian niewłaściwych *(senza alterazioni)*, których oczywiście w Kościele zachodnim i rzymskim nie brak. Pomimo tego uznania dla Opatrzności, autor jednak nie przestaje skarżyć się na obopólne krzywdy, na wzajemną nienawiść, ignorancyę, uprzedzenie i z obu stron mylne o sobie mniemanie Kościołów wschodniego i zachodniego, które zresztą także sam autor zdaje się stawiać obok siebie na równi, jako dwa kościoły Boże, choć tego wyraźnie nie mówi, a nawet o nieuznaniu władzy Papieskiej przez wschód, jako o jakimś drobnym tegoż błędzie kilkakrotnie wspomina. Błąd ten musi rzeczywiście w mniemaniu autora być bardzo drobnym, kiedy to nie przeszkadza mu twierdzić, iż „jak się to już mówiło wiele razy, schyzma wschodnia niema w sobie nic *(nulla)* przeciwnego wierze katolickiej (str. 122), podczas gdy protestanci nie mają nic, albo prawie nic chrześcijańskiego“ (str. 121).

Cała zręczność O. Vanutellego w przedstawieniu rzeczy jaskrawo fałszywych tak, żeby miały pozór prawdy, polega na tem, że nigdy nie wypowiada jasno, o kim mówi. „Wschód, zachód, na wschodzie, na zachodzie, odszczepieństwo wschodnie i zachodnie“, oto jego zwykłe wyrażenia. A że i na wschodzie i na zachodzie są ludzie źli obok dobrych, i że są także ludzie nieoświeceni, że ci ludzie wszędzie robią sobie wzajem krzywdy, zwyczajnie jak ludzie, że i tu i tam są tacy, którzy silnie wierzą, a inni którzy nie wierzą, więc porównania i przeciwstawienia autora wydają się nieraz słuszne. Ale tu nie o to chodzi. W tym sporze wiecznym nie można patrzeć na pojedynczych ludzi w Kościele, ale na Kościoły same w ich całości, a szczególnie na ich władzę najwyższą i na doktrynę jaką ta władza wyznaje. A wtedy rzecz przedstawi się zupełnie inaczej. Bo przypuściwszy nawet błędnie na chwilę, że władza wschodniego kościoła najwyższa (niewiem tylko, czy według mniemania O. Vanutellego jest nią Patryarcha konstantynopolitański, czy Synod petersburski, ale mniejsza o to), przypuśćmy, że ta władza na wschodzie jest tak legalna, jak Papieska na zachodzie, to jednak z historyą w ręku przyznać musimy, że ta władza „zachodnia“ nie robiła kościołom wschodnim nigdy żadnej krzywdy, nigdy na ten kościół niesłusznie nie napadała, i nigdy niesłusznych zarzutów mu nie czyniła, nigdy też go nie prześladowała za różnicę w jego rytach lub obyczaju. A przeciwnie Focyusz i Cerullaryusz, i przed nimi wielu, a po nich wszyscy prawie, aż do dziś dnia, pełni nienawiści do „łacinników“, prześladują ich i krzywdzą gdzie mogą. Od Cerullaryusza zacząwszy, który łacinnikom za to, że odprawiali Mszę św. na niekiszonym chlebie, kościoły zamknął, a zakonników ich wypędził, aż do dzisiejszego Synodu petersburskiego, który kościoły zamyka i zakonników wypędza, duch jest ten sam, i to samo dążenie do zniszczenia katolicyzmu. A zarzuty niesłuszne z ignorancyi płynące są wszystkie po stronie kościoła wschodniego, który przez usta najwyższych swych przełożonych Focynsza i Cerullaryusza przedstawia jako wierze przeciwne te ryty i obyczaje, które u nas są od wschodnich różne (jak post w sobotę, golenie brody u księży, ich bezżeństwo, używanie niekiszonego chleba do Mszy św.); a przez uchwały „świętego“ Synodu każe prawosławnym biskupom przysięgać, że owieczki swoje strzedz będą od wszystkich błędów, a szczególnie od łacińtswa. A jeżeli ta obopólność i wzajemność krzywd i zarzutów nie da się utrzymać wtedy nawet, gdy władze kościelne wschodu i zachodu uważamy błędnie za równorzędne, to cóż

*) La questione religiosa d'Oriente. Studio prattico. P. V. Vannutelli O. P. Roma 1894 str. 163.

będzie, gdy przypomnimy, że samo istnienie władzy kościelnej najwyższej wschodniej, od Papieża niezawisłej, jest już fałszem i krzywdą, prawdziwemu Kościołowi Chrystusowemu uczynioną?

A jak się ma rzecz co do zasad i dogmatu? Jeżeli O. Vanutelli chce porównania schyzmy z protestantyzmem, to się tego nie boimy, ale mu powiemy, że w tem co oba te odszczepieństwa od katolicyzmu różni, są oba do siebie bardzo podobne. Bo główną podstawą protestantyzmu i schyzmy jest odrzucenie władzy Papieża, jako najwyższego rządcy Kościoła i jako nieomylnej powagi. Różnica jest tylko ta, że protestanci przyjęli szczerze i lojalnie wszystkie tej fałszywej zasady konsekwencye, chociaż one musiały doprowadzić i doprowadziły do utraty kapłaństwa, Sakramentów i ofiary Mszy, do rozbicia protestantyzmu na tysiące sekt, i do wymazania granicy między nim, a racyonalizmem i zupełną niewiarą.

Schyzma uchroniła się tych konsekwencyi logicznych tem tylko, że do jednego fałszu, z protestantyzmem wspólnego, dodała drugi, i chcąc zachować całą dawną tradycyę, zaprowadziła: niewolę. Tam nie wolno ani myśleć ani dyskutować, bo gdy się spór zacznie, nie ma komu rozstrzygnąć. A takiej religii najwyższym ideałem musi się stać to, aby wierni nic o wierze nie wiedzieli, i zupełnie zobojętnieli dla wiary, a tylko obrzędów z drobnostkową i zabobonną trzymali się ścisłością. Dopiero wtedy będzie spokój. Taki spokój jest już zupełny prawie na właściwym Wschodzie, w dzielnicach dawniej tureckich, ale nie ma go jeszcze w Rossyi. Więc tam mamy Raskol i Sztundę, a gdy niewola wewnętrzna ducha i płynący z niej spokój trupi nie jest tam jeszcze dokonany, przeto dodany jest z zewnątrz inny potężny czynnik niewoli: kozak z nahajką. Jest więc rzeczywiście różnica między protestantyzmem i schyzmą, ale w tem tylko, że gdy protestantyzm z jednego rozwija się fałszu, schyzma na dwóch się opiera, a przeto jest od katolicyzmu dalsza. Bo to że udało się schyzmie w ten sposób zachować *per accidens* kapłaństwo i sakramenta św. i Mszę św. jest bardzo szczęśliwe dla dusz wielu jednostek, które są schyzmatyckie w dobrej wierze, ale to zasadniczego stanu rzeczy nie zmienia.

Że na podstawie zapatrywań tak błędnych, jak są O. Vanutellego, i rady jego „praktyczne“ ciekawie wyglądać muszą, to z góry wiemy. To też nie zdziwią się czytelnicy nasi, gdy powiem że chciałby, aby Rzym zniósł to wszystko, czem waruje jeszcze katolicyzm od napaści i od działania eksterminacyjnego schyzmy. Niechby wolno było, powiada, chodzić katolikom na nabożeństwa do schyzmatyckich cerkwi, i przyjmować sakramenta św. od prawosławnych popów, przynajmniej w razie konieczności, w jakiej n. p. są unici chełmscy, i t. d. Czy O. Vanutelli doprawdy nie rozumie tego, że na tej drodze za parę dziesiątków lat jużby nie było ani jednego kościoła katolickiego w Rossyi? Czytając takie rzeczy, przychodzi mimowoli na myśl, czy autor nie jest najprzewrotniejszym z ludzi, ale wkrótce ustęp jakiś, świadczący o jego bezdennej naiwności, zupełnie rozbraja. Dziwić się tylko można, że jak słyszymy, w pewnem kółku francusko-włoskiem, do którego wielu ludzi umysłem niepospolitych, i jeden z kardynałów należy, może być jakąkolwiek powagą, a to jest powodem, dlaczego i my tak obszerną o książce jego zdajemy dziś sprawę

Człowiek, który się tak mało opiera na faktach, a tak wszystko z siebie, z marzeń swoich czy wizyi snuje, nie może mieć jasnego o stosunkach polskich pod Rossyą pojęcia. Ale żeby, znając całą sprawę chełmską i patrzeć na dzisiejszy systematyczny ucisk katolików, na tamowanie u nich pracy apostolskiej, na zamykanie kościołów i niewolę księży, pisać wyraźnie ogólnik taki, że „car Mikołaj zostawił (w obec katolików) pamięć surowości i bezwzględności, która obecnie jest tylko wspomnieniem historycznem, i dziś wieje duch słodszy i rozsądniejszy, bo stosunki z innymi narodami cywilizowanymi stały się łatwiejsze i częstsze“ (str. 114), to trzeba być dziwnym... optymistą. A dodamy, że taki sposób traktowania rzeczy i takie poglądy dziwne dają także wyobrażenie o tej cywilizacyi, do której autor należy i z której zdaje się być dumnym. Jest to droga jedyna by ją obniżyć w mniemaniu wschodu, i dać na pośmiewisko u samychże Rossyan. Ale nie wińmy O. Vanutellego, którego natura umysłu już jest taka, że się bardzo trudno w każdej kwestyi oryentuje. I tak np. mówi on (na str. 71), o zmianie kalendarza, i zachwyca się przytem (tak jak zawsze), „cudownem zrządzeniem Boskiej Opatrzności“, że zmiana ta nie wprowadziła ze sobą także zmiany dni tygodnia, i że niedziele, poniedziałki i inne dni, tak na wschodzie jak i na zachodzie są nam wspólne, co jak autor mniema, „z pewnością nie byłoby nastąpiło, gdyby ta zmiana dokonała się w innej epoce historyi“, bo wtedy różnica nie byłaby wynosiła ściśle dni **czternastu**. Tymczasem oczywista jest, że te dwie rzeczy nie mają ze sobą najmniejszego związku, a wszyscy wiemy, że i dzisiaj jeszcze różnica ta czternastu dni nie obejmuje, ale tylko 12, a gdy zmiana zaprowadzona została, obejmowała ich 10. Daliśmy na zakończenie ten przykład, bo on wymowniej niż inne świadczy o tej „naiwności“ autora o której mówiliśmy. A ten właśnie przymiot jego i jego wspólników jest w tym dziwnym nowym prądzie rękojmią, że prąd długo trwać nie będzie.

Demokracya katolicka w Polsce.

XIX.

Ład organiczny w Polsce.

Jeśli dla katolików, w ogóle, ważnem jest rozróżnianie między jednym a drugim sposobem pojmowania społecznego ładu, to cóż dopiero dla nas! Nam Polakom podwójnie na tem zależy.

A naprzód już dlatego, że wyrzucając sobie nieustannie nasze braki społeczne, powinniśmy wiedzieć dokładnie co dla nas jest ładem odpowiednim, a co sztucznym, aby niewłaściwie przykładając lek, nie pomnażać choroby, zamiast leczenia jej.

Niestety patrząc po wierzchu zdawałoby się, że dla naszej natury odpowiedniejszym jest ład mechaniczny, sztuczny, niestały ład wzajemnego układu i zmowy raczej niż ten, który nazwałem organicznym. A toby wskazywało na wielkie osłabienie w nas węzła społecznego. Bo to pewna, że gdzie ten szwankuje, tam miejsce jego musi zająć mechanizm.

Dzielimy się na dwie opinie, raczej niż na dwa stronnictwa, a te są w radykalnem do siebie przeciwieństwie. Nie są to stronnictwa, bo te miałyby, każde, odrębny swój program, prowadzący do społecznego dobra, bądź jednakowo bądź rozmaicie pojętego. Przed ostatniem powstaniem mogły być u nas różne programy; dziś tej różnicy być nie może; tak jawna jest nam nasza niemoc, i tak leży na dłoni to co czynić każdemu wypada. Powinnibyśmy zatem być zgodni co do dróg, jeśliśmy zgodni co do celów, pomiędzy sobą; a nie jesteśmy. Owszem dzielimy się, i namiętnie. Ale dlaczegoż?

Czy nas dzielą zasady? Lecz te niedość głęboko są w nas wkorzenione. Czy namiętności, panujące wszędzie gdzie nad rozumem przeważają instynkty, skłonności, wrażenia i wyobraźnia? Raczej to ostatnie niż pierwsze. Nie spieramy się rozumami, ale wolami, zawsze ślepemi i upartemi, gdy je prowadzi uczucie. To jest prawdzi-

wym gruntem naszych podziałów politycznych i naszych waśni; i dlatego tak trudno nam przyjść do innej zgody jak do powierzchownej, chwilowej. Jedni są rewolucyjnymi niby demokratami, drudzy niby katolickimi konserwatystami, ale pod temi obcemi i niewłaściwemi nazwami, kryją sie rzeczy całkiem inne. W istocie, jedni chcą wszystko wywracać, bo im wszystko stoi na przeszkodzie; drudzy czują, że trzeba tym zachciankom się sprzeciwiać, bo wszystko zwali się na głowy. Jedni i drudzy zarówno są z mieszkania niezadowoleni. Tylko jedni mają się za Samsonów kuszących się rozsadzić „świątynię filistyńską“, gdy drudzy bronią filarów usiłując tamtych przekonać, że ślepota sama jeszcze nie jest siłą, i że trzeba powoli wspólny dom naprawiać nie narażając go na ruinę.

Trafną zrobiono niedawno uwagę, że świat dzisiejszy przepełniony jest ludźmi, których nie nauczono panować nad sobą w imię rozumu. Zadalekoby nas zaprowadził rozbiór przyczyn tego faktu; dość wskazać na rozpowszechniony materyalizm z jednej strony, — z drugiej na konieczne zstąpienie rozsądku ze swego tronu, kiedy przez osłabienie wiary, i wyjście jej z użycia, jako światła i probierza w rzeczach rozumu, świat cały popadł pod panowanie fantazyi, wyobraźni i uczucia, we wszystkiem co od rozumu zawisło: w filozofii, w nauce i w rozumieniu życia. Lecz fakt ten istnieje, i, według materyalisty Nordau'a, który go podnosi, jest on przyczyną szerzącego się niezadowolenia z porządku świata. Ludzie, mówi on, nie panujący nad sobą gdy się stykają z przeciwieństwami, na tym świecie nieuniknionemi, nie umieją się do nich zastosować, o ile konieczność tego wymaga, lecz chcą aby się porządek świata odmienił według ich myśli i wygody. Nie tłumaczy to jeszcze wyczerpująco dzisiejszych zapasów tych ludzi z porządkiem społecznym, ale objaśnia dlaczego tylu ludzi lgnie dzisiaj do bezładu. Od dziedzińStwa samego możemy w człowieku spostrzedz skłonność do burzenia — bo niszczenie świadczy nam o sile naszej i o niezawisłości, — a to świadectwo napawa nas zawsze jakąś dumy rozkoszą. W człowieku pijanym ta tendencya wychodzi chwilowo na wierzch, zwłaszcza w narodach przeświadczonych o swej sile. Do burzenia, choćby okien szklannych, zawsze się znajdzie lubowników, i bodaj czy nie w tem leży tajemnica popularności pewnej prasy, która tym ciemnym skłonnościom schlebia.

Są więc tacy i u nas, a ze względu na płytkie panowanie zasad, (nie mówi się tu o ludzie wiejskim) znajdzie się ich może pomiędzy inteligencyą stosunkowo więcej niż gdzieindziej. Są wprawdzie i ich przeciwnicy w których zasada, rozum, większy wpływ wywierają niż temperament ciała; lecz wpływ to nie jest tak silny aby się oni w danym razie łatwo mogli oprzeć tamtym. Idą więc za nimi, złorzecząc. Nie szliby, gdyby ich wiara nadprzyrodzona nie tak powierzchownie z ich rozumem była złączona, że mu nie daje punktu oparcia przeciw obłędowi. Lecz że tak nie jest, iść muszą, czy się nazywają białymi czy konserwatystami, czy inaczej. Dość, że w rezultacie trzeba przyznać ze wstydem, że narodem naszym mniej duch kieruje niż ciało. Bo ciałem przecie są, lub odeń zależą nerwy, wrażenia, uczucia i nad tem wszystkiem jak ruchomy ognik, unoszący się frazes. Za nim znowu genialni czy naiwni frazeologowie, wiodący nas berłem „słowa“, którego myśl zawisłą jest od ich osobistego natchnienia, a ich natchnienie od formy. Nie oni zapewne nam to jarzmo narzucili — myśmy sami w nie popadli, detronizując rozum wiarą ożywiony.

Wolałbym dla jednych i drugich nazwy choć niemile brzmiącej lecz wiernej wyrażającej o co naprawdę jednym i drugim chodzi: nazwy ładoburców i ładochrońców. Bo jedni niczego nie chcą prócz burzenia ładu społecznego, który się im nie podoba i którego niewiedzą nawet czem zastąpić; podczas gdy drudzy chcą go przed nimi ochronić.

Więc pod sztandarem „ładoburców“ stają wszyscy wierzący ślepo w siłę, — a takich będzie zawsze bardzo wielu. Świadczyć może o tem choćby popularność gimnastów, taka że, po zburzeniu dzisiejszego społeczeństwa, z nich chyba wyjdzie jakaś arystokracya pięści. Nie nowa to ta namiętność burzenia. Już św. Augustyn wzmiankuje o współczesnych sobie *eversores*. To jest dziś nowe, że ludzie, skądinąd rozsądni, na ich stronę nieraz się przechylają, i rzekłbyś że są skarani, swojem poszanowaniem dla siły, za to, że się wyzuli z naturalnego szacunku dla tych rzeczy, które im Bóg do szanowania podał.

Naprzeciw nim stoją obrońcy ładu społecznego, choć mniej liczni od nich. Jest to jeden z fatalnych skutków naszej przeszłości, pomnożonych naszym stanem „wypaństwowienia“, że ład społeczny ma u nas tak mało rozumnych i wytrwałych przyjaciół; a przez większość intelligencyi podtrzymywany jest, o tyle tylko, o ile każdej jednostce on dogadza. A to już, samo przez się, równa się ogólnemu wyspołecznieniu. Że tak jest, dziwić się nie trzeba. Brak nam bowiem i określenia jasnego obowiązków społecznych i sankcyi innej, jak pręgierz opinii, który w czasach tak wielkiej zmienności pojęć, jak nasze, sam musiał stracić na powadze. Lecz później jeszcze do tego powrócimy. Tu zaznaczmy, że taki luźny i dowolny węzeł społeczny, przyznawany tam, gdzie przysługa, odrzucany tam, gdzie wstrętny, niezmiernie sprzyja temu, znanemu na całym świecie zjawisku, a u nas więcej może, niż na zachodzie, że gdy idzie o zorganizowanie się, i posłuszeństwo przyjętej dyscyplinie, łatwiej daleko przychodzi to do skutku pomiędzy wrogami ładu, niż między jego obrońcami. Powstania nasze i konspiracye wiele na to dostarczyły dowodów. Dlaczego ludzie porządku mniej są zdolni do przestrzegania go, kiedy się tego, w danym razie podejmą, niż ludzie nieporządku, — oto pytanie, które postaramy się wyjaśnić.

Przyczyna tego leży w naturze tak moralnej, jak fizycznej stronników społecznego porządku. Jej bowiem odpowiada ład organiczny, którego celem nie jest walka, tylko spokojny, regularny rozwój życia. Przyjmują oni walkę, gdy ich co do niej zmusza; i wtedy, choć ze wstrętem, nakładają szyszak, i stają w szyku bojowym, zawsze sztucznym, boć wojna nie jest stanem normalnym społeczeństwa.

Czasu walki tedy wszystko: rodzina, gmina, naród, organizmy pokojowe a współnaturalne istocie społeczności, organizują się w drużynę, w twierdzę, w wojsko najezdnicze lub obronne. To prawo jest tak powszechne, że nawet zakony, gdy, nie poprzestając na

szukaniu wewnętrznej doskonałości, mają zadanie formalnie apostolskie, muszą, jemu gwoli, sprężyściej się urządzać.

Taka więc organizacya militarna, wymagająca posłuszeństwa niezwykłego od ludzi, których się zmusza, aby byli ślepemi narzędziami w ręku władzy, silniej, dla potrzeby skoncentrowanej, jest, względem życia codziennego, wysiłkiem bez celu. Łatwo tedy pojąć, że nieodpowiada ona ludziom, którzy, z natury i ze stanowiska swego, tego spokoju tylko szukają, w takiem życiu tylko swobodnie oddychają. Dla nich taka organizacya mechaniczna jest tem, czem były dla naszej szlachty pospolite ruszenia: po krótkim wysiłku wracają oni, ciężarem własnym, na swe miejsce; naprężenie sił nadto ich kosztuje.

Przeciwnie jest z ładoburcami. Oni, nie mając swego miejsca w życiu organicznem społeczeństwa, — bo wychowanie naprzód, nie nauczyło ich przyjmować życia, jakiem ono jest; bo, następnie urządzenia dzisiejsze i pojęcia przeciw temu życiu ekscytują; bo, nareszcie, dla wielu powodów, są wykolejeni, — oni z rozkoszą znajdują jakby stworzone dla siebie miejsce w niestałym organizmie mechanicznym, w organizmie nie natury lecz zmowy, którego przyrodzona bojowość z ich usposobieniem doskonale licuje. Tacy ludzie dawniej zaciągali się do wojska, rozbijali po morzach, rzucali się w przedsiębiorstwa dalekie, słowem, znajdywali lub tworzyli sobie świat według obrazu swojego. Dziś oni się poruszają wśród społeczeństwa zdezorganizowanego, i traktują je jakby zdobytą przez siebie kolonię.

Ta jest prosta przyczyna, dla której, w ogóle, ładoburcy tak łatwo i dobrze w bandy flibustierów się organizują, podczas, gdy ładochrońcy poruszają się w tym mechanicznym, obcym sobie porządku, jak Dawid w zbroi Saula. I, zarazem, tu leży przyczyna, dla której, w czasach osłabienia naturalnych więzów społecznych, i w braku silnego rządu, widzimy dzisiaj wszędzie małą liczbę masonów, panującą nad większością ludzi spokojnych i obchodzącą się z nią, powiedziałem już, jakby z ludem zawojowanym. Tak barbarzyńcy obchodzili się z liczniejszemi od siebie spokojnemi ludnościami rzymskich prowincyi.

Znaczyli to, że ład społeczny, w naturalnym swoim stanie nie przedstawia, sam przez się, dostatecznej siły odpornej przeciw próbom zburzenia z jego łona pochodzącym? Byłoby to ujemnem dla niego świadectwem. Siłę on tę posiada, w zasadzie, niewątpliwie, — ale w zastosowaniu swojem do świata zewnętrznego, takiego, jaki istnieje po grzechu, a nawet po rekonstytuowaniu ludzkości w łasce Bożej przez Odkupienie, nie może się on obejść bez prawa przymusu; i dla tego, nietylko że nie wyklucza pewnej kombinacyi z organizacyą mechaniczną, lecz owszem jej potrzebuje.

Społeczność chrześcijańska póki nie przekracza granic duchowości, jak było w czasach katakumbowych, obchodzić się może bez użycia siły fizycznej, bez przymusu, ale za to odrzuca od siebie i wszelką nieprawdę, bo jest królestwem prawdy, i każdego, który nieprawdy się trzyma. — Lecz, gdy Kościół staje się społeczeństwem świeckiem, lokalnem, t. j. związanem z jakiemś terytoryum; gdy, słowem, się staje narodem, wnet przymus staje w niem potrzebnym, nie już dla utrzymania jedności społeczeństwa duchowego, ale dla utrzymania tejże społeczności duchowej w całości jej kształtu narodowego. Dla społeczności czysto duchowej wystarcza węzeł jedności w Bogu. Dla utrzymania narodu i terytoryum trzeba urządzeń zewnętrznych, zależnych, co do form od woli ludzkiej, — od układu, a zatem mechanicznych.

To darmo; natura ludzka podobna jest do bednarskiego naczynia, w którem niedość, że klepki jego szczelnie do siebie przystają, ale mu trzeba jeszcze żelaznych obręczy. — I w zakonach nawet, duch świętości potrzebuje obręczy zewnętrznych obserwancyi.

Kłaść na to nacisk, nie jest rzeczą tak zbyteczną, jakby się wydawać mogło. Na zachodzie liberalizm odziedziczył po ośmnastym wieku teoryę, która u nas, dawniej jeszcze, w umysłach się zagnieździła, teoryę utopijną, całkiem zapoznającą słuszne zadanie siły i konieczność przymusu w ludzkiem społeczeństwie. Trudno wypowiedzieć, jak ta antyspołeczna teorya jest zgubną i jak w nas Polakach głęboko wkorzenioną.

Lecz skoro się ten punkt poruszyło, lepiej będzie poświęcić mu rozdział osobny. Będzie to dygressya, ale tylko do pewnego stopnia.

Ks. L. Z.

Przemowa

Edwarda Jędrzejewicza,

Członka Rady Wydziału Krajowego, Promotora Bractwa N. P. Maryi Królowy Korony Polskiej,

NA UROCZYSTEM ZEBRANIU W DNIU 5-GO MAJA B. R.

Szanowne Zgromadzenie, przyzwyczajone słyszeć z tego miejsca, słowa pełne głębokiej mądrości i kapłańskiego namaszczenia, wypowiadane w formie iście godnej skargowskich czasów, raczy mi darować, iż zaszczycony przewodnictwem, z pewną nieśmiałością, a nawet trwogą, pozwalam sobie skreślić, choćby w kilku nieudolnych słowach, jak pojmuję cele i znaczenie bractwa naszego.

Stanęliśmy pod wielkim sztandarem, podnieśli wielkie hasło, mamy więc obowiązek nieść ten sztandar górnie, głosić to hasło mężnie i bezwzględnie, wszędzie i zawsze.

Czy w obronie Kościoła, któremu cięższą niż kiedykolwiek wytoczono walkę? Nieśmiałbym tego powiedzieć; byłoby to chełpliwością, zarozumiałością, niczem nieuzasadnioną. I dogmat i historya uczy nas: „na skale ten Kościół zbudowany, bramy piekieł nie przemogą go“. Na czele jego stoi wielki pasterz, następca dwustu sześćdziesięciu kilku papieży, którzy równie trudne przetrwali walki. Chrystus Pan w każdym czasie dzieło swoje obronić zdoła; dla Kościoła niebezpieczeństwo tylko pozorne. Ale w podobnych walkach giną całe pokolenia, giną jednostki, które nie umiały schronić się pod mury Kościoła; tych ratować, tym nieść pomoc, czy pod strzechą ubogiej chatki czy we wspaniałych komnatach — to szczytne zadanie naszego sztandaru — to właściwe zadanie naszego hasła.

Odwieczny, otwarcie powiem, demoniczny wróg chrześcijaństwa i ludzkości, w tej walce nie przebiera w środkach, wszystkie mu są dobre: truje obyczaje, podkopuje fundamenta gmachu społecznego, a najsilniejszych wrzekomą nauką obala.

Jak morowa zaraza ciągnie ku nam od zachodu bałwochwalstwo blichtru złoconego, mniemanie, że celem życia — użycie, celem pracy — dostarczenie dlań środków. A jak ironia

Dziwna rzecz! Właściwie już przed rokiem powinni byli pisać sążniste artykuły, boć ustawa właśnie z 25. maja 1868 roku zasadniczo zmieniła stosunki szkolne w Austryi! — Ale przed rokiem jeszcze nie było koalicyi i dopiero do niej wówczas zdążali. Teraz już nieco śmielej podnoszą przyłbicę. To dobrze, niech i biją, a mocno, bo może rozumu napędzą do głowy tym, co lubią: *post fornacem habere bonam pacem.*

Te artykuły sążniste i tryumfalne są też niejako odpowiedzią na to, co mówiono tego roku w parlamencie przy debacie o szkole. Miałem już list gotowy, alem go rzucił do kosza i wolałem „strejkować", jak robią obecnie wychowańcy nowoczesnej szkoły, niż narazić się na zarzut, że nie mam politycznej głowy. Tak mi wygodniej a nadto nikt się nie pogniewa na mnie.

Socyalizm w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

W ustępie drugim pierwszej części programu czytamy: „Do rozszerzania idei socyalistycznych używać będzie partya wszelkich jawnych środków: prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń i domagać się będzie zniesienia wszystkich więzów, krępujących swobodne wygłaszanie myśli, zniesienia ustaw prasowych, o stowarzyszeniach i zgromadzeniach." Myśl zawartą w tym ustępie rozwinięto a raczej powtórzono w kilku ustępach drugiej rezolucyi o prawach politycznych. Partya domaga się tu nieograniczonej swobody przesiedlania się, zgromadzania, stowarzyszania, nieograniczonej swobody słowa i druku. Czy to ma być celem ostatecznym, do którego partya na tem polu dąży, czy też tylko środkiem do osiągnięcia dalszych celów? Na to daje odpowiedź sam program we wstępach do rezolucyi pierwszej i drugiej. Partyi chodzi o uzyskanie zupełnej swobody agitacyi i propagandy, domaga się więc uchylenia tego, co ją krępuje. Zniesienie ustaw o prasie, zgromadzeniach i stowarzyszeniach ma zatem na celu zapewnić partyi swobodę rozwoju i działania i jak się zdaje, ma dla niej tę samą wartość, co prawo powszechnego głosowania, o którem partya w ustępie trzecim pierwszej rezolucyi wyraża się wprawdzie z przekąsem, ale do którego dąży z wytężeniem wszystkich sił i z gotowością do wszelkich ofiar, bo widzi w niem nie tylko najlepszy środek agitacyi i organizacyi ale raczej pierwszy i konieczny warunek rozwoju a w razie, gdyby drzemiące społeczeństwo ocknęło się i stanęło do walki — warunek bytu.

Jeżeli tak jest, to kwestyi prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń socyalistycznych nie podobna zbyć krótką wzmianką, lecz przypatrzeć się należy bliżej, jak te sprawy przedstawiają się w świetle dotychczasowej działalności socyalnych demokratów.

* * *

Pomijając ów utarty frazes, że prasa jest potęgą, powiedzmy raczej, że stała się ona potrzebą społeczeństwa i jednym z głównych czynników w jego rozwoju. Nie tylko ułatwia wymianę myśli i mając na usługi tysiączne aparaty pomocnicze, w ciągu dni a nawet godzin przenosi wiadomości z jednego krańca ziemi na drugi, staje się więc bezpośrednim prawie łącznikiem między tymi, którzy bez niej nie wiedzieliby nawet nawzajem o swojem istnieniu, lecz co najnajważniejsza — a może co najgorsza — najczęściej stanowi o powodzeniu wielu myśli lub przedsiębiorstw, bo albo je rozpowszechnia i jedna im sławę, albo je milczeniem uśmierca. Wpływ ten sięga nie tylko na owe, liczne zresztą, grona czytelników, które nie natężając zbytecznie umysłu, chętnie przyjmują gotowe już zdanie i regularnie idą za głosem dziennika, który z tego lub owego powodu raz na zawsze obdarzyli zaufaniem, i że tak powiem, uznali organem przybocznym, lecz nawet na trzeźwe i myślące umysły owych, którzy szukają w dziennikach faktów a sami chcą sobie sąd urabiać, ale przecież często mamią się pozorem, w jaki ów fakt rozmyślnie lub z braku informacyi ubrano i mimo chęci, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, przejmują się myślą, obcą im a nawet wstrętną.

Że to zjawisko nie tajnem jest partyi socyalno-demokratycznej, to naturalna. Każda partya polityczna stara się mieć swój organ i albo go zakłada albo nabywa; w pierwszym wypadku zdobywać sobie musi grono czytelników, w drugim już ich część zastaje. Partya socyalno-demokratyczna musiała czasopisma zakładać. Były to bez wyjątku prawie dwutygodniki; kiedy i wśród jakich okoliczności powstały, podałem w części historycznej niniejszego szkicu. Dziś wychodzi ich w Galicyi trzy, a wszystkie są oficyalnie uznanymi organami partyi: w Krakowie *Naprzód*, we Lwowie *Nowy Robotnik* w języku polskim a *Der Arbeiter* w żargonie żydowskim. Liczba nakładu wynosi: 1400 egzemplarzy *Naprzodu*, 1000 egzemplarzy *Nowego Robotnika* i 500 egzemplarzy *Arbeitera*. Stosunki finansowe tych wydawnictw są bardzo niepomyślne; prenumerata, ustanowiona bardzo nisko (1 zł. 20 ct. rocznie), aby zapewnić pismom rozpowszechnienie, nie może wystarczyć na pokrycie kosztów. Wydawcy a raczej kierownictwo partyi uciekać się więc musi do zyskania funduszów w innej drodze i zbiera od członków partyi datki dobrowolne na fundusz prasowy, ogłaszając je w owych pismach. Datki te płyną skąpo a wydawnictwa wykazują stały deficyt, jak czytamy w sprawozdaniach komitetów redakcyjnych. Temu to, jak się zdaje, przypisać należy upadek innych pism partyjnych i pism, które wydawały inne grupy socyalistyczne a które utrzymywały się bardzo krótko.

Co do charakterystyki pism socyalistycznych powołam się przedewszystkiem na cenny artykuł ks. Badeniego w *Przeglądzie powszechnym* z czerwca 1893. Szczegółów tam zawartych nie będę powtarzał; dodam jednak słów kilka, w których będę starał się wskazać, jak partya posługuje się prasą i w jakim kierunku wyzyskuje ten środek agitacyjny.

Pism partyjnych nie redagują dziennikarze z zawodu, lecz ludzie, którzy obok innych zajęć — częścią związanych z ich powołaniem, przeważnie jednak wypływających z ich stanowiska w łonie partyi, jako kierowników i agitatorów — chwytają za pióro od czasu do czasu, aby artykułem dziennikarskim poprzeć sprawę partyjną. Dzienniki partyjne nie są też pismami fachowemi dla stanu robotniczego lub pewnych zawodów robotniczych, lecz są politycznymi organami partyi. W rozumieniu kierowników partyi stoją na straży interesów stanu robotniczego, pojętych w duchu socyalistycznym; w oczach widza bezstronnego nie zajmują się wcale interesami stanu, lecz propagują tendencye kierowników, tendencye przeważnie niezrozumiałe i obce robotnikom. Wszystkie trzy pisma podobne są sobie treścią i formą.[1] Jako organy oficyalne partyi podają przedewszystkiem to co partyę z bliska obchodzi, a więc ogłoszenia zarządu i organizacyi krajowych, sprawozdania z uchwał

kongresów i konferencyi, sprawozdania o przebiegu zgromadzeń, zwoływanych przez partyę, wiadomości o rozwoju stowarzyszeń, będących w ręku socyalnej demokracyi, wzmianki dłuższe lub krótsze o działaniu socyalnych demokratów za granicą kraju i państwa — słowem mniej lub więcej wierny i szczegółowy obraz ruchu socyalistycznego w kraju i poza krajem. Od czasu do czasu zamieszczają artykuły o kwestyach bieżących albo małą rozprawę z zakresu teoryi socyalistycznych, rzadziej artykuły polemiczne z dziennikami burżuazyjnymi, które nie dają do tego tak łatwo sposobności, milcząc jak zaklęte o ruchu socyalistycznym. Często pojawia się fejleton mający za przedmiot nędzę robotnika, wyzyskiwanie go i przedstawiający w jaskrawych barwach, jak ten robotnik cierpi z powodu wierności przekonaniom socyalno-demokratycznym lub jak te przekonania w końcu tryumfują. Znaczną część każdego numeru, nie rzadko połowę, zajmuje rubryka, która pod dowolnym napisem rejestruje i ogłasza krzywdy stanu robotniczego. Czytamy tu apelacye do władz, by zapobiegły temu lub owemu nadużyciu, czytamy opisy wyzysku całej kategoryi robotników lub też robotników w poszczególnych pracowniach, czytamy zarzuty najróżnorodniejszej treści przeciw imiennie nazwanym przedsiębiorcom lub majstrom, nawet groźby przeciw nim — a zaraz poniżej znajdujemy zwykle szereg sprostowań, które często nawet więcej zajmują miejsca, niż ów spis krzywd stanu robotniczego. Trudno zaiste wchodzić w szczegółowy rozbiór tej rubryki, aby stwierdzać fakt po fakcie, o ile ona zgadza się z prawdą; wystarczy zaznaczyć owe sprostowania, wystarczy zaznaczyć, że niejeden z owych jaskrawych faktów przedstawiły dzienniki codzienne w zupełnie odmiennem świetle a nikt podobnoś nie będzie wątpił, że redakcye dwutygodników socyalistycznych nie bardzo skrupulatnie dochodzą, czy i o ile fakty nadużyć lub wyzysku, które ogłaszają, są prawdziwe. Zresztą dziwić się temu nie można tak bardzo: rubryka ta, to jeden z najważniejszych działów agitacyi: z niej robotnik, którego rozprawy o teoryach socyalistycznych, choćby najpopularniejsze nie wiele zainteresują i któremu najbardziej gorące odezwy w sprawie powszechnego głosowania lub wolności prasy zupełnie będą obojętne, wyczyta namacalnie, że partya zajmuje się jego losem, bo dba o jego towarzyszy, ujmuje się za nimi i gotowa walczyć za nich. Robotnik ten pytać nie będzie, ile w takim opisie prawdy a ile przesady; owszem im opis jaskrawszy, tem więcej zainteresuje, tem więcej oburzy a więc tem bardziej może być dla partyi pożyteczny. Pisma partyjne nie żałują więc barw jaskrawych i wyrazów dosadnych, a ton ten z rubryki krzywd robotniczych przenosi się do innych rubryk i stał się charakterystyczną cechą pism socyalistycznych. Co prawda nie jest on szczególną i wyłączną właściwością pism, wydawanych w Galicyi; poszły one za wzorem robotniczych gazet wiedeńskich, które doprowadziły w tym kierunku do rzadkiej doskonałości, i liczą bezwątpienia na to, że ton taki skutecznie działać będzie na warstwę robotniczą i wywoła zamierzone wrażenie. Co do tonu przodował *Bocian*, o którym mówiłem wyżej; inne pisma socyalistyczne nie wiele mu ustępują pod tym względem. Nieokiełzana namiętność i gwałtowność, nienawiść zapalczywa, zawziętość i złość wieją z każdego artykułu i unoszą ich autorów, w polemice zwłaszcza, tak daleko, iż siłę argumentów (a może brak ich) zastępują z reguły grubiaństwem i obelgą a nawet wyrażeniami, których prosta przyzwoitość nie pozwala powtórzyć.

Nie trudno pojąć, jak taka prasa działa na robotników zwłaszcza, że ta warstwa społeczeństwa nie ma u nas innych dzienników jak tylko socyalistyczne. To, co właśnie przytoczyłem cechuje owe artykuły, którym prokuratorya nie znalazła nic do zarzucenia. Łatwo stąd wnioskować, co mieścić się musi w artykułach skonfiskowanych, (nie brak ich w żadnym prawie numerze) i co zamieszczałyby gazety socyalistyczne, gdyby doszła do skutku owa wolność prasy, której domagają się w programie.

Kwestya uwolnienia prasy od krępujących ją węzłów stanęła dziś na porządku dziennym. Zniesienia stempla i kaucyi, zmiany postępowania objektywnego, ułatwienia kolportażu domaga się dziś większość stronnictw politycznych. Socyaliści idą dalej; żądają zupełnej wolności prasy tj. zniesienia wszelkich ustaw prasowych, wszelkiej kontroli nad prasą, nieograniczonej swobody drukowania, co się komukolwiek podoba, gdzie i jak kto zechce. W dzisiejszych dziennikach socyalistycznych mamy przedsmak tego, czemby wówczas była prasa socyalno-demokratyczna.

W owej nieograniczonej wolności prasy widzi partya socyalistyczna nietylko swobodę wymiany myśli lecz przedewszystkiem warunek swobody agitacyi i propagandy. Pomimo to postulatu o zupełnej wolności prasy nie stawia na czele swych żądań, lecz chce na razie zadowolnić się tem, czego pod tym względem domagają się inne stronnictwa polityczne, albowiem mniema, że skoro uzyska powszechne głosowanie i ośmiogodzinny dzień pracy, o które dziś przedewszystkiem walczy, to zupełna wolność prasy stanie się tylko kwestyą niedługiego czasu. Inne partye socyalistyczne (nieliczne i niezorganizowane) żądają odmiennej taktyki i na pierwszy plan wysuwają wolność prasy, spodziewając się za jej pomocą uzyskać dalsze zdobycze. Jestto kwestya taktyczna, która wtedy mogłaby nabrać znaczenia, gdyby socyalna-demokracya potrzebowała lub chciała się liczyć z żądaniami innych partyi socyalistycznych. Tak jednak nie jest: na program socyalnych demokratów i na ich taktykę nie ma to żądanie drobnych frakcyi żadnego wpływu.

„Odwołanie“ ks. Stojałowskiego.

Wieniec polski z 8 b. m. zawiera między innemi **„odwołanie i przeproszenie“** ks. Stojałowskiego. Autor zapewnia, że „przez dwumiesięczny pobyt w mieście świętem i spokój rekolekcyjny przyszedł do równowagi“ a nadto „spełniając wolę i rozkaz Stolicy św. szczerze, dla sumienia i bez obłudy“ oświadcza, że „a) *Syllabus* umieszczony w *Dzwonie* oraz .. inne artykuły i pisma ulotne odwołuje — i o ile i w czem takowe Kościół św. gani i potępia, on je również za naganne, szkodliwe i potępienia godne uznaje. b) Najprzewielebniejszych JMksięży Biskupów, których w pismach swoich imiennie lub domyślnie obraził i nieuszanował, za wyrządzoną im obrazę przeprasza“.

Czy to „odwołanie i przeproszenie“ Władza duchowna może uznać za dostateczne pod względem treści i formy, o tem nie wyrokujemy zwłaszcza, że dochodzi nas wiadomość, iż JE. ks. Arcybiskup zamierza wydać kurendę, która autentycznie wyświeci cały przebieg sprawy ks. Stojałowskiego.

Tymczasowo poprzestajemy na zeszkicowaniu kilku uwag, które ułatwią łaskawym czytelnikom wytworzenie

kroczy za nim pessymizm, zwątpienie, rozpacz. Nie tylko my katolicy widzimy zgubne skutki tego wpływu, czują to i inne sfery, których chyba o klerykalizm posądzić nie można. Przeciw temu prądowi zawiązało się w Niemczech towarzystwo etyczne, od lat kilku; na czele jego stoją profesorowie filozofii, uczeni mężowie, najwyższe powagi, lecz owoców działalności jakoś nie widać dotąd. Rzecz prosta: hymn na cześć cielca złoconego, zamilknie tylko na głos hymnu: „zróbcież Mu miejsce, Pan idzie z nieba." Ci też tylko, co widzą i wierzą, jak pięknem jest życie nasze, w doli czy niedoli, na tle wiary, miłości i nadziei, ci tylko zrozumieją, dla czego tamto, w ciągłym pościgu za złotem i rozkoszami, jeszcze na tej ziemi piekłem stać się musi.

Na polu politycznem nie lepiej się dzieje. Parlamenty i rządy relegują chrystyanizm gdzieś w chmury, usiłują izolować szkołę i obyczaje od Kościoła i dziwią się potem, że jak zgrzyt wykolejonej maszyny, rozlega się okrzyk: „nie ma Boga, a więc nie ma ojczyzny, nie ma rodziny, nie ma obowiązków. Jestem ja i moje pragnienie, więc ty, co dzierżysz władzę, daj chleba, daj złota, daj rozkoszy". Wszyscy zapomnieli, iż na pierwszej karcie dziejów świata stoi napisane: „w pocie czoła, chleb twój pożywać będziesz, a ziemia ciernie i chwasty rodzić ci będzie", a na drugiej, w chwili dziejowego przełomu, padło słowo ze skał Palestyny: „człowiek nie tylko chlebem żyje", a ja dodam, odpowiednio do ducha czasu: „i nietylko złotem".

Nauki, zerwawszy węzły z prawdami objawienia, usiłują budować mosty po przepaścistych drogach błędu, w imię hipotez dowolnych, w imię błyszczących jednodniówek, bez podstawy i bez szczytu. Zwleczono człowieka z wyżyn, na których nieba sięgał głową, zanurzono w bezdennej kałuży, w imię systematów, które za lat kilkadziesiąt świat rzuci między stare rupiecie, jak rzucił bluźnierstwa Woltera i wszystkich encyklopedystów, jak rzucił mrzonki Hegla i wszystkich uczniów jego. Człowieka, powołanego do zajęcia wyżyn moralnych, odarto z wszystkich ideałów, oddano na pastwę igraszki ślepych atomów. I czyż można się dziwić, że namiętność, nieubłagana w swej loice, umiała z tych założeń najgorsze wyciągnąć następstwa?

Stawiać czoło tym błędom, zdzierać maskę z tej pychy, z tej obłudy, czyż to nie pole dla szczytnej pracy? Chronić progi nasze od zalewu tych miazmatów, stworzyć opinią katolicką, któraby strzegła świętości ognisk naszych, a tarczą wiary zasłaniała czyste serca młodzieży, czyż to nie piękne, nie właściwe zadanie bractwa naszego?

Zadanie piękne i wielkie i wdzięczne. Wdzięczne, bo ostatecznie zwycięstwo niezawodne. Ktokolwiek czyta dzieje świata bez uprzedzeń, bez zapleśniałych przesądów, musi przyjść do przekonania, że jeżeli świat ten ma wybrnąć z tego zamętu, w który go pycha i próżność pogrążyły, stać się to może jedynie na podstawie prawd, zapisanych na kartkach katechizmu. Zadanie szczególniej ważne dla nas. Było wiele błędu w tych marzeniach wieszczów naszych, którzy męczeństwu ojczyzny naszej messyaniczne przypisywali znaczenie, boć pokutę za ciężkie grzechy, czy też dopust Boży, trudno porównywać z przeczystą, dobrowolną ofiarą Golgoty. Jest niemniej jednak prawdą, że ta Polska, ta Ruś nasza katolicka, te jedyne, wielkie katolickie szczepy wśród Słowiańszczyzny, mają wielkie zadanie do spełnienia, a od tego, czy zrozumieją swe zadanie, ich przyszłość zależy. Niemniej i to jest prawdą, że jeżeli ta wielka nasza męczennica ma powstać w dawnym swoim blasku, jeżeli ta Polska, którą tylu opiewało poetów, dla której tylu uczonych pracowało, tylu bohaterów znanych i nieznanych życie złożyło, ma otrząść z rąk kajdany, które ją do grobowej przykuwają skały, to nie stanie się to ani w imię nienawiści, ani w imię przeczenia, ale w imię tego wielkiego godła miłości, która ze szczytów świątyni św. Piotra wyciąga do nas ramiona, — ale w imię berła tej Królowy Naszej, która nas tak gorącą miłością do tronu swego przygarnąć pragnie.

Takie jest moje zapatrywanie na zadanie naszego Arcy-Bractwa; acz więcej jeszcze do zrobienia pozostaje, niż to, co dokonać byliśmy w stanie.

Arcy-Bractwo N. P. Maryi Królowy Korony Polskiej powstało z poczucia potrzeby złączenia, ujęcia całej naszej katolickiej pracy w jedną harmonijną całość, w pewien system. Wzorem zaś może nam tu być działalność nieprzyjaciół Kościoła. Oni umieją łączyć najróżnorodniejsze siły, opanować wszelkie stanowiska, wniknąć we wszystkie sfery. Czyżbyśmy w obronie świętej sprawy nie mieli rozwinąć równej energii? Pewne, choć nieśmiałe kroki już postawione. Stowarzyszenia św. Salomei, św. Jadwigi, św. Stanisława, złączone z nami jako oddziały — pracują nieustannie. Ileż tam łez oszuszono, ile wdów uchroniono od głodu, wielu sierotom przyszłość zabezpieczono! Szanowne Panie wiedzą to najlepiej.

Praca pośród napływowej ludności męskiej, pośród dorastającej młodzieży terminatorskiej ciężej idzie, tam przystęp trudniejszy — a jak indyferentyzm, ta plaga wieku dziewiętnastego, wszystko hamuje, wiemy dobrze.

Jednakże nie dajmy się odstraszyć trudnościom; wszak liczne pomyślne objawy otuchy dodać nam są w stanie. W Krakowie Bractwo N. P. Kr. K. Pol. pod protektoratem J. E. księdza Kardynała świetnie się rozwija. Na prowincyi powstałe filie bractwa lub kongregacye Sodalisów obejmują coraz szersze koła, że wymienimy tylko Sanok, Sambor, Brzeżany. To już nie są płomyki chwilowego zapału, to praca na głębokiem oparta przekonaniu.

Dzisiejsze nasze zebranie, wiec niedawno odbyty w sprawie święcenia dnia świętego, uroczystość jutrzejsza, to w części obraz naszego dalszego programu.

Przy wytrwałości, gdy Bóg dozwoli, powiedzie się nam może stworzyć naprzeciw opinii destrukcyjnej, naszą katolicką opinię i zmienimy ten kierunek zawiści i zazdrości, który nam wszystkim życie zatruwa, na kierunek miłości i zaufania, ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny. Dziękując Waszym Excellencyom, naszym protektorom, za zaszczycenie zgromadzenia swoją obecnością, upraszam Waszą Excellencyę o udzielenie błogosławieństwa do dalszej naszej pracy.

Listy z Wiednia.

IX.

Wiedeń, 14. maja.

Może mnie kto ze szanownych czytelników *Gazety kościelnej*, jeśli w ogóle moje listy czytują, posądził, żem poszedł śladem socyalistów, zrobił „strike" i z tego powodu listów nie przysyłam. Ja wprawdzie do socyalistów się nie liczę, ani też nigdy do nich nie przystanę, ale co się tyczy „strejkowania", tom niemały talent do tej sztuki objawiał już w szkole i wolałem chodzić za szkołę niż do szkoły. Wcześnie też pojmowałem, że milsze nad pracę jest to, co Włosi nazywają *dolce farniente*, Niemcy *süsses Nichtsthuen*, a Turcy *Keef*, — i byłyby mnie te moje filologiczne wiadomości daleko zaprowadziły na drodze świętowania, gdyby nie to, że za moich czasów jeszcze kwitnęła w szkole staroświecka metoda pedagogiczna, o której już poprzednio w jednym z listów moich wspominałem. Temu zawdzięczam, że mi wybito z głowy teoryą, w którą święcie wierzyłem, że strejkowanie jest bardzo rzecz mądra. Niestety, nowoczesna szkoła widocznie innej się trzyma metody i dla tego strejki już teraz w chroniczną zamieniły się chorobę, a świeżo pokazało się, że nawet krew przelana w Ostrawie, nie potrafi tego zrobić, czego za moich czasów potrafiła dokazać w szkole staroświecka metoda.

Jeślim więc listów nie przysyłał, to nie dlatego, żeby mnie nygus obleciał, tylko żem sam zwątpił o sobie i com napisał, tom podarł i do kosza wrzucił. Jest to smutne wyznanie i tylko tem się pocieszam, że już ów mądry Sokrates napił się niestrawnego wina, za to tylko, że sam do siebie to wiedział, iż nic nie wie, ale i u

drugich zbyt ciekawie dochodził, czy oni rzeczywiście tacy mądrzy, jak wyglądają?

Przedewszystkiem widzę, że trzeba mieć dwie głowy temu, kto się chce polityką zajmować. Jednę może mieć dla siebie, dla własnego i prywatnego użytku, drugą dla polityki. W polityce zaś jest najwyższa mądrość, która się wyraża łacińskim wierszem:

Sedere post fornacem
Habere bonam pacem.

Kto się bowiem wysuwa na śliskie pole polityki, łatwo się może pośliznąć, a nawet oberwać guza, a kto za piecem siedzi, temu zawsze ciepło i dobrze. Jeśli zaś już los zawistny pchnął kogo na ten parkiet woskowany, wtedy powinien sobie powtarzać od rana do nocy jedno hasło: ostrożnie! ostrożnie! Najlepiej też zrobi, jeśli posłucha rad starego parlamentarzysty, który wciąż powtarzał: Panowie, idźmy za tem, co Ekscelencya radzi, a będzie dobrze! — Ostatecznie może się trzymać zasady tucyoryzmu i iść zawsze za większością, bo większość jest *tutior pars*, a więc *eligenda*, jak świeżo w Kole polskiem powiedziano, przy naradach nad sprawą waluty.

Wypowiedziawszy te piękne zasady, widzę żem ja całkiem na polityka nie stworzony, bo po staremu lubię prawdę pisać „prosto z mosta, choćby się gniewał nawet pan.. starosta!“ Może być, że spraw wyższej polityki nie pojmuję i żem do tej sapiencyi nie dorósł, ale niech mi też kto wytłumaczy prostym, chłopskim rozumem takie sprzeczności, jak te, które właśnie w ostatnich dniach zaszły.

Przed dwoma laty przyjął parlament w zasadzie walutę złotą. Owczesny minister Steinbach zastał po Dunajewskim skarb pełen, a co najwięcej znaczy: zastał miliony złota, skrzętnie skupywanego za nasze podatki. Austrya miała aż do tego czasu walutę papierową przymusową, czyli: nasze papierki nie miały właściwie żadnej wartości, ale każdy brać je musiał, bo innej monety nie było. Takusieńko jak do dziś dnia jest w Rosyi. Słuszna więc i sprawiedliwa, że przyszedłszy z nędzy — do pieniędzy, postanowiła Austrya płacić gotówką — i to się nazywa *Baarzahlung*. O jednę tylko rzecz chodziło tj. czy płacić złotem, czy srebrem i złotem?

Największe głowy finansowe w parlamencie, jak Neuwirth, dowodziły że nie stać nas na to, abyśmy złotem płacili. Najwięksi uczeni geolodzy, jak Suess, dowodzili, że złota w świecie bardzo mało, więc nie starczy dla wszystkich państw, gdyby walutę złotą wszędzie zaprowadzić miano. Minister zwołał ankietę — niestety, ze samych bankierów złożoną i oczywiście cała ankieta oświadczyła się za walutą złotą, boć to dla bankierów jest — jak Niemcy mówią: *gefundenes Fressen*. Tylko dwaj Polacy w tej ankiecie przemawiali przeciwko walucie złotej, azatem żeby płacić srebrem i złotem. Mianowicie dwugodzinna mowa prof. Milewskiego wywarła niesłychane wrażenie, a sławny ekonomista dr. Rudolf Mayer nazywa ten jego referat poprostu mistrzowskim.

Mimo to prof. Milewski przepadł wówczas przy wyborach do parlamentu, choć go sobie wszyscy życzyli; ale pocieszano się tem, że pobiły go pieniądze tych, którzy pragną waluty złotej, bo na niej robią złote interesa. Parlament przyjął też wtedy złotą walutę, wierząc w to, co obiecywał Steinbach, że pójdzie tą drogą wolno i ostrożnie, w miarę zasobów państwa.

Teraz przed 2 tygodniami przedłożył nowy minister finansów projekt do ustawy, mocą której cały zasób złota, uskarbionego przez długie lata tj. 160 milionów, oddany zostanie bankowi austro-węgierskiemu. Bank wyda za to monety srebrne, a w miarę tego papierki zostaną spalone. Ten interes był nagły dla tego, że podobno Węgrom się nie podoba takie pozbycie się złota, więc trzeba było wygarnąć kasztany z ognia, dla wygody węgierskiego rządu.

Zakotłowało w austryackim parlamencie i gdzieś zawadził o posłów, nic innego nie słyszałeś tylko rozmowę o złocie. Znowu wypłynęła kandydatura prof. Milewskiego. Znowu go wszyscy mieć pragnęli i znowu przepadł. Tylko już nie przez pieniądze cudze, ale przez głosy tych, którzy — jako rolnicy — powinni byli rozważyć, że na ich skórze ta waluta odbić się musi. Parlament przyjął przedłożenia o 12 w nocy z czwartku na piątek i teraz bank dostanie złoto, a wydawać będzie korony, które znaczą 50 ct., a warte są 21 centów. W ten sposób będziesz miał w kieszeni 42—43 centów, a nazywać się będzie, że masz guldena. Kto zna choć troszeczkę historyi wieków średnich, ten wie, że w owe czasy regulowano walutę co rok, a czasem kilka razy do roku. Jednak za każdą razą bito monetę coraz lżejszą i lud na tem tracił. Co my zyskamy na tem, że 25 centówki przebito na korony?

Przyznałem się jednak z góry, iż tyle wiem, że nic nie wiem, a skoro koalicya tego wymagała, to musi być tak dobrze i kwita! Ja wprawdzie znam takie państwa, które mają także walutę złotą, ale złota u nich z świecą w dzień szukaj! Takiemi są n. p. Serbia, Bułgarya i Włochy, które możesz wszerz i wzdłuż przejechać, a nietylko już złotej, ale nawet srebrnej monety nie spotkasz, tylko samą miedź i papierki. Nawet Niemcy, choć zabrały Francuzom złota miliardy, nie potrafiły przeprowadzić waluty złotej i stare talary, z razu wzgardzone, zostawiły w dawnem poszanowaniu. Podobno od nich złoto uciekło do bogatszej Francyi a nikiel został. W całym jednak świecie teraz jest gonitwa za złotem, co Anglik zowie *Goldstart*, a ta *sacra auri fames* znana już starożytnym, nieobca jest nawet Moskalom i na granicy każą sobie cło złotem płacić. Świeżo też czytaliśmy w gazetach, że z jednej komory w Sosnowicach 1.300.000 marek w złocie wywieziono do Warszawy. Jak tam jeszcze przyjmą walutę złotą, wtedy będziemy chyba o złocie słyszeli jak w bajkach z tysiąca nocy i jednej, albo będziemy o naszem złocie śpiewali znaną piosneczkę: *Schoner Vogel, kommst nicht wieder*.

Na te strachy przytoczono wprawdzie w długiej debacie walutowej tę pociechę, że w południowej Afryce odkryto nowe miny złota, a uczeni obliczyli, że tego będzie na kilka miliardów. Ale wielka mi pociecha! Przecie dla tego, że na świecie istnieje doskonały szampan, jeszcze mój *Markenbrunner*, który zwykle piję przy obiedzie, skoro sobie szampana kupić nie mogę, nie przestaje być cierpki i kwaśny. Tyle jednak nauczyłem się w szkole życia, że lepsze kwaśne wino za swoje pieniądze, niż szampan, na kredkę u żyda kupiony. Tyle też wiadomo każdemu, że deszcze złote już teraz nigdy nie padają, a więc i na Austryę nic złota nie kapnie, chyba, że je kupi od tych, którzy je mają i sprzedają — oczywiście coraz drożej.

Może to i nieładnie tyle pisać o złocie i pieniądzach w *Gazecie Kościelnej?* A dla czegożby nie! Skorośmy teraz tacy bogaci, to może też i dla czytelników *Gazety* fortuna obróci się frontem i sypnie złotem, zwłaszcza po mowie ks. Pastora. Ja, z mej strony, tak święcie w to wierzę, że gotowem, w razie nieziszczenia tej nadziei, po małym „niklu“ dołożyć każdemu *supra congruam*, na co niniejszy skrypt wystawiam. Tymczasem badam codziennie stan pogody i ze strachem widzę, że Pankracy, Serwacy i Bonifacy jakoś chłodem nas przejmują.

Wiedeń pochmurny a na świecie chłodno, więc z nudów czytam nawet żydowskie gazety. Gwałtu, co za tryumfalne dytyramby popisały na pierwszy dzień Zielonych Świątek! Toć to 25-letnia rocznica ustawy szkolnej z 14. maja 1869 r.! A że w nich nawet bluźnierstwa nie kupić, więc chełpią się, iż to Duch św., który w tym dniu zstąpił na Apostołów, sprawił, że nowy duch oświaty przez nową szkołę na ludy austryackie zstąpił.

sobie sądu o tem, czy i o ile ks. Stojałowski „przyszedł do równowagi“.

1) W naczelnym artykule wspomnianego *Wieńca* ks. St. wita czytelników temi słowy: „Spytacie przedewszystkiem, z czem przyjeżdżam i jaką Wam nowinę przywożę? Na to odpowiem dziś tylko tyle: „dobrą i radosną — bo wracam do kraju tem czem byłem: „kapłanem Chrystusowym i sługą Kościoła i Namiestnika Chrystusowego. Żadna mię klątwa nie obciąża, żadna też klątwa w Rzymie nie spadła na pisma i pracę moją dotychczasową“. To fundament i podstawa wszystkiego — i oto głównie chodziło... **Rzym nas nie wyklął, z Rzymem w zupełnej my zgodzie!“**

Czytelnicy nasi rozumieją, że „klątwa w Rzymie nie spadła na pisma“ ks. Stojałowskiego — z tej prostej przyczyny, że ks. St. z góry oświadczył i zaprzysiągł gotowość odwołania wszystkich błędów i naprawy danego zgorszenia. Ale przeciętny czytelnik *Wieńca* odniesie ze słów przywiedzionych to wrażenie, że Stolica apostolska aprobuje pisma i pracę ks Stojałowskiego, co z wszelką pewnością nie jest prawdą.

2) W wiedeńskiem stowarzyszeniu chrześcijańsko-socyalnem miał ks. Stojał. mowę 7. bm. i wedle *Reichspost* (z 9 bm.) powiedział: „galizische Bischöfe gaben den falschen *(sic!)* Anklagern soweit Gehör, dass über einige meiner Schriften wegen socialistischer Stellen der Bann ausgesprochen wurde. Damit war das Priesterthum in mir angegriffen *(sic!)* und ich gieng direct nach Rom, um mich zu vertheidigen *(sic!)*. Und mein Gang hatte den besten Erfolg und endete mit meiner vollständigsten *(sic!)* Rechtfertigung und Freisprechung“. W obec faktu że Stolica św. kazała ks. Stojałowskiemu „odwoływać i przepraszać“, w obec faktu, że on „odwołuje i przeprasza“: to przechwalanie się „mit der vollstandigsten Rechtfertigung und Freisprechung“ nie jest chyba niczem innem, jeno rozmyślnem wprowadzaniem słuchaczy w błąd.

3) W cytowanym wstępnym artykule *Wieńca* powiada ks. Stojałowski:

„A to, co jeszcze w wykonaniu rzymskich rozkazów uczynić pozostaje, ja każdej chwili gotów jestem uskutecznić — i byłbym już dziś zlecenia wykonał, gdyby to odemnie samego zależało“. Daje się tu do zrozumienia, że ks. Stojałowski ze strony Władzy doznaje przeszkód w pojednaniu się zupełnem z Kościołem. Tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie. Ks. Stojałowski z urzędowego pisma wie bardzo dobrze, co ma uczynić — ale zapewne nie spieszno mu dopełnić nałożonych warunków.

4) W tymże artykule wstępnym ks. Stojałowski prosi czytelników, aby „całem sercem zabrali się do rozszerzania głównie gazetek“. Gdy dotychczas cofniętym nie został zakaz biskupi, zabraniający wiernym (dyecezyi lwowskiej, przemyskiej i tarnowskiej) czytania *Dzwonu*, *Wieńca i Pszczółki*: prośba o rozszerzanie tych gazetek jest jawnem wezwaniem do ciężko grzesznego nieposłuszeństwa.

5) Ks. Stojałowski „wrócił do kraju tem, czem był“ — kapłanem suspendowanym. Mimo prawomocnej suspenzyi, po „dwumiesięcznym pobycie w mieście świętem i spokoju rekolekcyjnym“, odprawił we Wiedniu mszą św. w kościele św. Rocha.

Czy to dowody odzyskanej „równowagi“?

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

W sprawozdaniu za rok 1893, które rozesłaliśmy przed trzema miesiącami wszystkim kapłanom w kraju, położono nacisk na wybór delegatów. W myśl §. 11 oddział dekanalny, który liczy przynajmniej 10 członków, wybiera samoistnie bezwzględną większością głosów delegata. Oddział, który liczy przynajmniej 16 członków wybiera 2 delegatów, 26-ciu wybiera 3 i t. d. Oddziały liczące mniej członków, przyłącza Wydział centralny do sąsiednich oddziałów, celem wyboru delegata, względnie delegatów. Wybieralnym jest każdy rzeczywisty i wspierający członek, wyjąwszy członków wydziału centralnego i jego urzędników.

Zorganizowania oddziałów wyborczych w *dyecezyi przemyskiej* podjął się Przew. ks. Antoni Koleński, dziekan i proboszcz w Rymanowie, który dotąd był jedynym delegatem z tamtejszego oddziału. Wybory są tam w pełnym toku i odbywają się prawidłowo w drodze obiegowej. Dotąd otrzymaliśmy akta wyborcze z dekanatów: Jasło- Krosno, gdzie wybrano delegatem P. T. ks. Karola Krementowskiego, dziekana i proboszcza w Święcanach; i z dekanatów Żmigród — Biecz— Brzostek, gdzie wybrano P. T. ks. Antoniego Tęczara, proboszcza w Staszówce. Brakuje jeszcze wiadomości od 6 oddziałów. Razem będzie miał oddział przemyski 9 delegatów.

W dyecezyi krakowskiej, korzystając ze wskazówek P. T. ks. Ignacego Sablika, *mutatis mutandis*, połączyliśmy poszczególne dekanaty w następujące okręgi wyborcze:

I Dekanaty: Kraków, Bolechowice, Czernichów, Niepołomice wybierają jednego delegata. Głosują P. T. księża: Biedroń Walenty, Bigajski Michał, Caputa Józef, dr. Chotkowski Władysław, Głąbiński Jan, Kosicki Józef, Michalik Jan, Satke Jan, dr. Smoczyński Wincenty, dr. Spis Stanisław, Slepicki Marceli, Zbyszewski Leon.

II. Dekanaty: Nowa góra, Wadowice wybierają jednego. Głosują P. T. księża: Bobek Andrzej, Fajfer Michał, Figwer Jan, Janiczak Stanisław, Kapel Andrzej, Leja I., Momot Michał, Sablik Ignacy, Stafa Ignacy, Szewczyk Jan.

III. Dekanaty: Oświęcim, Skawina, Żywiec, Biała wybierają jednego. Głosują P. T. księża: Brandt Adolf, Hajost Jan, Jarosz Andrzej, Marzec Piotr. Minkiński Jan. Murzański Andrzej, Oczkowski Adam, Piechota Marcin. Siewierski Michał, Talaga Paweł.

IV. Dekanaty: Wieliczka, Myślenice, Nowytarg wybierają jednego. Głosują P. T. ks. Bystrzonowski Antoni, Dańkowski Józef, Gunia Augustyn, Hanusiak Stanisław, Kowalczyk Wojciech, Matlakiewicz Karol, Paluch Karol, Płaziak Aleksander, Pustelnik Jan, Rottermund Maurycy.

Niewymienieni powyżej inni członkowie z tamtejszej dyecezyi, mianowicie *extra dioecesim morantes*, mają swego delegata w osobie ks. dr. Józefa Bilczewskiego, którego mandat jeszcze nie wygasł.

W ogólności pozwalamy sobie uczynić skromną uwagę, że pożądaną wydaje się rzeczą, aby każdy okręg wybierał, ile możności delegata z pośród siebie, uwzględniając równocześnie różne zawody i wiek. Wprawdzie nie zbywa na głosach. które doradzają wybierać na delegatów członków, zamieszkałych we Lwowie lub w jego pobliżu, jednakowoż nie podzielamy tego zdania, bo dla tych odpowiedniejsze miejsce w wydziale, który zbiera się kilka razy do roku na obrady. Zgromadzenie zaś delegatów odbywa się w regule tylko raz na rok a może odroczyć się na dłuższy peryod, więc nie zbyt to trudny obowiązek do wypełnienia. Nadto odpowiada to duchowi Towarzystwa naszego, abyśmy mieli sposobność poznawania nawzajem siebie a zarazem poznania stosunków całego kraju.

Ważną też jest rzeczą, aby jeden lub kilku delegatów mieszkało w siedzibach władz dyecezyalnych, dążyć bowiem musimy do tego, aby tam potworzono wydziały dyecezyalne, bądź to dla ożywienia oddziałów dekanalnych, bądź dla rozbudzenia życia towarzyskiego pośród kapłanów, bądź wreszcie wskrzeszania lub wspierania dzieł dobroczynnych o znaczeniu mniej więcej lokalnem.

Żywotny interes Towarzystwa wymaga też, aby w Krakowie utworzyło się równie liczne ognisko braterskie, jak we Lwowie, który sam liczy przeszło 50 członków. Sprawa będzie wygrana, jeśli w Krakowie stanie na czele choć kilku poważnych stanowiskiem, a gorących sercem i silnych czynem mężów. Wyborcy krakowskiego oddziału niechaj ich wskażą swoimi głosami. Prosimy je przesełać kartą korespondencyjną wprost do Wydziału centralnego we Lwowie przy ul.

Śnieżnej 2, najpóźniej do 27 maja. Wyniki wyboru podamy do powszechnej wiadomości w *Gazecie kościelnej*. W razie, gdyby w którym oddziale wyborczym nie otrzymał nikt absolutnej większości, zarządzimy bezwłocznie na podstawie oddanych w terminie głosów, wybory ściślejsze między dwoma, którzy otrzymali względną większość. Na wypadek równości głosów rozstrzygnie los. W przyszłości, gdy będą już zorganizowane wydziały dekanalne, wybory będą mogły odbywać się gremialnie lub przynajmniej w drodze obiegowej, jak obecnie w przemyskiem.

O wyborach delegatów w oddziale tarnowskiej dyecezyi nie mamy dotąd żadnej wiadomości. W przypuszczeniu, że ważne sprawy i nawał pracy nie pozwoliły uproszonemu delegatowi zająć się tą sprawą, rozdzielamy członków dyecezyi tarnowskiej na dwa okręgi wyborcze, a mianowicie:

I. Dekanaty: Mielec, Brzesko, Pilzno, Radomyśl, Dąbrowa, Kolbuszowa, Radłów, Tuchów, wybierają jednego delegata. Poradną jest rzeczą, aby z urny wyborczej wyszedł jeden z członków, mieszkający w centrum tych dekanatów tj. w okolicy Mielca. Głosują w tym kole:

P. T. księża: Baliński F., Duszyński J. K., Dutka J., dr. Kopyciński Adam, Kosaczyński M., Lenartowicz J., Łętkowski A., Łopatowski J., Ratowski F., Rzepecki S.

II. Dekanaty: Tarnów, Czchów, Bochnia, Wojnicz, Nowy Sącz, Łąka, wybierają d w ó c h delegatów tj. każdy wyborca z tej grupy winien podać dwa nazwiska. Wskazaną jest rzeczą, aby przynajmniej jeden z delegatów mieszkał w Tarnowie. Głosują w tej grupie:

P. T. księża Gadowski W., Golonka S., Górka J., Grochowski St., Kosinski J., Krośnieński Józef, Miętus Z., Młyniec W. (z tuchowskiego dekanatu), Ochmański A., Okulicki Wawrzyniec, Piaskowy J., Piech M., Sękowski A., Smoleński M., Sroczyński J.

Głosować prosimy podobnie, jak wskazano powyżej dla dyecezyi krakowskiej.

Radzibyśmy, aby i dyecezya tarnowska mogła utworzyć osobny oddział dyecezyalny. Może się to stać jeszcze, jeżeli najpóźniej do końca maja przystąpi przynajmniej 20 członków. Nieomieszkamy bezwłocznie zarządzić uzupełniających wyborów. Przypominamy uchwałę wydziału, postanawiającą przedłożyć delegatom do uwzględnienia i przyjęcia tych, którzy już przekroczyli 40-ty rok życia i to z przewilejami, przysługującymi tym członkom, którzy po koniec roku 1893 przystąpili do Towarzystwa, rozumie się, jeśli wyrównają deklarowaną wkładkę ze 6prc. zwłoki za rok miniony.

Dyecezya lwowska ma przeszło 20 delegatów dawniej wybranych, których mandaty nie zgasły. Obecnie zarządzamy wybory uzupełniające na 6 delegatów w następujących okręgach wyborczych:

I. Dekanat Doliniański wybiera jednego. Głosują następujący P. T. księża: Bąkowski Wincenty, Gorski Antoni, Korczyński Jan, Lubaczowski Teofil, Łukaszkiewicz Julian, Niemiec Dawid, Wesołowski Waleryan, Wojtanowski Wojciech, Zaremba Hipolit, Zawadowski Marceli, Ziemiański Leon.

II. Dekanat Jazłowiecki wybiera 1. Głosują P. T. księża: Czerniatowicz Karol, Głębocki Jan, Grygiel Jan, Mroczyński Winc., Rakszyński Ign., Sokalski Ant., Tołpa Tom., Turkuł Kalikst, Wojnarowski Józef, Wołoszyński Fr.

III. Dekanat Lubaczowski wybiera 1. Głosują P. T. księża: Czyżewski Winc., Feremberg Sew., Krzeptowski Józef, Lang Ant., Mścisz Wład., Pasieczny Edward, Pączek Andrzej, Swadowski Ludwik, a dla uzupełnienia z dek. szczerzeckiego Motyl Jan, Zaremba Wawrzyniec.

IV. Dekanaty Tarnopol, Złoczów wybierają 2. Głosują P. T. księża: Anger Henryk, Chmura Marceli, Delecki Jan, Gurawski Ant., Jasłowski Fr., Kieroński Aleks., Kordecki Mich., Kratochwil Józef, Kuryś Szczep., Librewski Wład., Obuchowicz Rom., Panek Aleks., Podraza Marcin, Sokołowski St., Stachów Jan, Szlęzak Jan. Każdy winien 2 nazwiska podać, najodpowiedniejby było po jednem z każdego dekanatu.

V. Dekanaty Gródek, Lwów, extra urbem wybierają jednego delegata. Głosują P. T. księża: Gurawski Jan, Kaszowicz Piotr, Klecan Wład., Palczyński Grz., Prawdzikowski Andrzej, Sajewicz Ant., Serwacki Marcin, Skwierczyński Józef, Wajda Ign., Witkowski Maryan.

Ogólne uwagi I. Głosy oddane na członków niewybieralnych tj. na członków wydziału lub tych, którzy już są delegatami, będą unieważnione i uważane tak, jak gdyby członek wcale nie oddał swego głosu. Spis tych osób znajduje się w sprawozdaniu za r. 1893.

II. P. T. księży delegatów prosimy, aby zajęli się ukonstytuowaniem oddziałów dekanalnych w swoich dekanatach w myśl §. 11 statutu i o wyniku donieśli wydziałowi.

III. Zalecamy gorąco odczytać ze sprawozdania ogólnego punkt 8, zawierający porządek dzienny zgromadzenia delegatów z dodanemi na końcu uwagami i omówić ze współbraćmi sprawy, któremi należałoby się zająć w najbliższej przyszłości.

IV. Pierwotnie zamierzano zwołać zgromadzenie delegatów na dzień 12-go czerwca, gdy jednak zwrócono naszą uwagę, iż wystawa krajowa nie będzie jeszcze wówczas zupełną, przeto odroczono termin na 19 czerwca. Odbędzie się na plebanii N. P. Maryi Śnieżnej.

V. Prosimy zapowiedzieć wcześnie termin przyjazdu swego na zgromadzenie, abyśmy mogli obmyśleć umieszczenie. Członkowie komisyi rewizyjnej zbiorą się dla przejrzenia ksiąg w dniu 18 czerwca o godzinie 3 po południu. Obrady mogą potrwać dwa lub nawet trzy dni.

Wstęp wolny na salę obrad mają wszyscy kapłani, zostający w prawidłowym związku ze swą władzą dyecezyalną.

J. Ekscel. Najprzewielebniejszy Arcypasterz i Protektor Towarzystwa raczył nie tylko łaskawie zezwolić na odbycie zgromadzenia, ale nadto przyrzekł, iż przyjmie delegatów na posłuchaniu.

Wydział.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. *† Matka Józefa Chłapowska*, zakonnica w Zgromadzeniu Pań Przenajświętszego Serca we Lwowie, najmłodsza córka generała Chłapowskiego, umarła w 57 roku życia 9. b. m. Idąc za głosem powołania wstąpiła do nowicyatu Sercanek w Conflans pod Paryżem, aby po złożeniu ślubów zakonnych przybyć do Poznania, gdzie po części z jej funduszów, częściowo zaś dzięki zabiegom rodziny, powstał zakład wychowawczy, który się najświetniej rozwijał aż do dni „kulturkampfu“. Gdy ustawy majowe rozproszyły Zgromadzenie Sercanek, matka Józefa skupiła wygnane zakonnice w Pradze czeskiej, gdzie na nowo stworzyła wzorowe ognisko wychowania. Nadmiar pracy przedwcześnie stargał jej siły, Nie ziściła się nadzieja, że powietrze ojczyste podźwignie ją z niemocy; — przeniesiona do Lwowa, tu zakończyła pożyteczne życie.

— Kraków. *Bractwo N. P. Maryi, Królowy Korony Polskiej*, obchodziło uroczyście 6. b. m. rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza. W kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej kościoła N. P. Maryi mszę św. odprawił ks. kanonik i wiceprezes Bractwa dr Pelczar; członkowie przystąpili wspólnie do Stołu Pańskiego, ofiarując komunię św. na intencyę Kościoła i narodu polskiego. Po nabożeństwie odbyło się uroczyste ponowienie ślubów, uczynionych przez króla Jana Kazimierza i ofiarowanie się N. P. Maryi. Potem o godz. 10 celebrował ks. infułat Krzemieński uroczyste nabożeństwo przy udziale członków Bractwa i licznej pobożnej publiczności: wśród tego ks. kanonik Pelczar wypowiedział podniosłe kazanie, zachęcając wszystkie stany do czci N. Panny, jako Królowej Korony Polskiej i zwracając się szczególniej do rzemieślników i robotników, ażeby się strzegli podszeptów socyalizmu, który ich chce pozbawić wiary, cnoty i bojaźni Bożej. O godzinie 5. po południu odbyło się w sali Arcybractwa Miłosierdzia walne zebranie Rady i członków Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej pod przewodnictwem prezesa prof. dr. Henryka Jordana, przy licznym udziale członków. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego walnego zebrania Bractwa i z ostatniego posiedzenia Rady, dawał ks. kanonik Pelczar wyjaśnienia

co do obecnego stanu przytuliska dla służących, nad którem od kwietnia objęło opiekę nowe Stowarzyszenie tercyarek pod nazwą zgromadzenia służebnic Serca Jezusowego i zarazem oznajmił, że w domu tegoż zgromadzenia otworzoną będzie wkrótce pracownia i nauka robót kobiecych dla biednych dziewcząt. Następnie zabrał głos ks. kanonik Bukowski i uczynił obszernie uzasadniony wniosek, ażeby Bractwo objęło także opiekę nad Stowarzyszeniem czeladzi rzemieślniczej imienia św. Józefa, pod nazwą „Praca". Z powodu tej kwestyi toczyła się obszerna rozprawa o niebezpieczeństwach, grożących obecnie klasie rzemieślniczej i o potrzebie reakcyi przeciwko złym prądom. W końcu uchwalono jednogłośnie roztoczyć opiekę nad Stowarzyszeniem „Praca" i wybrać komitet opiekuńczy, w skład którego weszli pp.: ks. kanonik Bukowski Julian, ks. Fr. Starowiejski, prof. dr. Jordan, dr. Władysław Markiewicz i Stanisław Górski. Po posiedzeniu wielu członków Bractwa zwiedziło nowe przytulisko dla służących z wzorową pralnią i kuchnią, a wszyscy wyrazili jednogłośne uznanie i pochwały tak dla zgromadzenia służebnic Serca Jezusowego, jak dla pań opiekunek.

— Tarnów. *(Dalsze roboty około katedry. — Bierzmowanie.)* Zaraz po oktawie Bożego Ciała mają się rozpocząć około naszej katedry dalsze roboty restauracyjne, na które już z pewną niecierpliwością czekają nietylko kompetentne koła, ale także i cały ogół mieszkańców miasta Tarnowa. Dotychczasowy budowniczy katedralny, p. Janusz Rypuszyński, powinien się teraz tem energiczniej wziąć do dzieła, że i czas piękny, dla budownictwa nader sprzyjający, szybko ulata, a i ludzi szukających roboty i zarobku zgłasza się tem więcej, że ruch budowlany w Tarnowie w roku bieżącym nadzwyczaj się słabo objawia. Roboty, któreby według planu i rysunku profesora Zacharjewicza przed zimą powinny koniecznie być wykończone, są: przerobienie na zewnątrz pobocznej nawy od połudnía, przekształcenie teraźniejszego brzydkiego babińca na piękny przedsionek w stylu gotyckim, oraz pokrycie nawy głównej nowym dachem. W pierwszych dniach czerwca rozpocznie się wewnątrz ustawianie nowej ambony, którą wykonał w stylu gotyckim artysta-rzeźbiarz z Krakowa Wakulski. Wielki ołtarz przyozdobił się na uroczystość Zesłania Ducha św. w sześć nowych lichtarzy bronzowych, złoconych w ogniu, a zastosowanych pod względem stylu do całości.

J. E. ks. Biskup udzielał przez obydwa dni Zielonych świątek w katedralnym kościele sakramentu bierzmowania, do którego z miasta i okolicy przystąpiło przeszło 1600 osób.

— Z Mościsk piszą do *Przeglądu*: Dnia 30-go kwietnia umarł tu ks. Józef Drobisz z zakonu OO. Redemptorystów. Zaraził się on tyfusem, bawiąc w okolicach Bochni, gdzie odprawiał misye. Mimo wycieńczenia i widocznego ubytku sił, postanowił udać się na dalszą misyę na Bukowinę, co też uczynił. Zaledwie jednak dojechał do Lwowa, zachorował bardziej jeszcze, odwieziono go więc napowrót do Mościsk i tu po 5-dniowej dalszej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, życie zakończył. Śmierć tego złotoustego kapłana wywołała powszechny żal, to też orszak przeszło ośmiotysięczny odprowadził na cmentarz jego zwłoki. Żałobne śpiewy kapłanów zagłuszał jęk, lament i płacz, wydobywający się z piersi kilkutysięcznego orszaku, a gdy konfrater zmarłego, ks. Łubieński, wypowiedział nad grobem mowę, płacz i jęki wybuchły z podwójną siłą. Bo też i było po kim płakać i kogo żałować: w księdzu Józefie Drobiszu straciła nie tylko cała Polska, ale cały świat katolicki jednego z najdzielniejszych misyonarzy. Zgromadzenie OO. Redemptorystów straciło w nim główny filar, znajomi stracili najlepszego doradcę, konfratrzy najlepszego druha. Żal był tem większy, że ksiądz Józef zgasł w sile wieku, bo w 41 roku życia powołał go Pan, aby po niedługich lecz ciężkich trudach wypoczął.

Bukowina. Kocmań. W ostatnich dniach kwietnia i z początkiem maja mieliśmy tutaj misye pod kierunkiem OO. Redemptorystów. Chociaż parafianie już prawie wszyscy poprzednio odprawili spowiedź wielkanocną, to przecież przystąpiło do Stołu Pańskiego w czasie misyi około 1200 wiernych obrządku rzym. kat., a 50 gr. kat.; 3 osoby wyznania grecko-oryentalnego przeszły na łono katolickiego Kościoła. Z wdzięcznością podnieść należy pełną poświęcenia gorliwość czcig. OO. Misyonarzy, szczególnie ks. rektora Janeczka, który od 5. do 12., a od 2. do 10. w nocy niezmordowanie pracował w kościele. Na zakończenie, d. 3. maja zebrało się kilka tysięcy wiernego ludu. Jak Kocmań stoi, nie było jeszcze tak licznego zgromadzenia katolików. Święta radość napełniała wszystkich; tylko duchowieństwu greckoo-ryentalnemu misya była solą w oku. Zamierzają podobno w Kocmaniu misyę szyzmatycką urządzić. Co to będzie takiego? Będzie ilustracya do słów św. Pawła (2. Kor. XI. 13, 14). „Takowi fałszywi apostołowie są robotnicy zdradliwi, przemieniający się w Apostoły Chrystusowe. A nie dziw: Albowiem sam szatan przemienia się w anioła światłości".

Węgry. Izba magnatów przystąpiła w oktawę Wniebowstąpienia Pańskiego do głosowania nad projektem ustawy o ślubach cywilnych. Za projektem oświadczyło się głosów 118, przeciw projektowi 139, większością zatem głosów 21 odrzucono projekt i uratowano kraj od niebezpieczeństwa, które dlań gotowało rozpanoszone żydostwo. Na nic się nie zdały uliczne demonstracye, które około Wielkiejnocy nie wahał się inscenizować liberalny rząd węgierski, na nic się nie zdało szczucie przekupnej prasy. Izba magnatów stanęła na wysokości położenia, nie ulękła się groźb i gromów i spełniła swój obowiązek wobec Boga, Tronu, kraju i ludu. Nie ugiąwszy się przed terroryzmem ulicznym stanęli magnaci węgierscy w obronie wolności sumienia, poszli w duchu tradycyi narodu węgierskiego i dowiedli, że oni to ten naród reprezentują, a nie posłowie, którzy tylko, dzięki terroryzmowi, przekupstwu i presyi liberalnego rządu zdobywają swe krzesła wbrew woli wyborców.

Że w czasie walki ze strony rządowej nie oszczędzano dział grubego kalibru, tego dowiódł tok dyskusyi. Hr. Bela Szechenyi dał do zrozumienia biskupom, że ich opozycya może doprowadzić do konfiskaty majątków kościelnych i do rewizyi konstytucyi na niekorzyść Kościoła. Temu oświadczeniu towarzyszyły huczne oklaski zwolenników Wekerlego. Hr. Keglevich zagroził magnatom, że sprzeciwianie się woli narodu pociągnie za sobą kasatę Izby wyższej. Tego mówcę także galerya nagrodziła oklaskami.

Rząd węgierski, dzięki śmiałości i energii prawdziwych zastępców narodu, przegrał sprawę źle poczętą i prowadzoną w duchu tradycyi koszutowskich z r. 1848, nie konstytucyjnie, bez względu na koronę ale z poparciem — ulicy.

Cóż rząd ten uczyni? Odwołaż się znowu do izby deputowanych, a uzyskawszy powtórnie jej zgodę, przypuści szturm ponowny do izby magnatów? Tak twierdzą ogólnie. Nie należy jednak zapominać, że pierwsze głosowanie w Izbie magnatów dodało siły i otuchy mniejszości w izbie poselskiej, i poważnie zakwestyonowało wynik powtórnego głosowania; nie należy zapominać, że izba magnatów tak, jak nie zastraszyła się ekscesami ulicznymi podczas jej obrad i po głosowaniu, równie mężnie podejmie głosowanie powtórne w obronie honoru i dobra kraju. Izba magnatów pochodzi częścią z woli Monarchy częścią z wyborów, nie wolno więc rządowi, który także wola Monarchy stworzyła, wystąpić przeciw tej izbie, jeżeli Monarcha na to nie przyzwoli. Bądź co bądź godziny gabinetu dr. Wekerlego uważać można za policzone a w rozprawach nad projektem ustawy o ślubach cywilnych, broniąc tego projektu a równocześnie uderzając na Wekerlego dał się poznać — jak donoszą dzienniki węgierskie — przyszły jego następca, ban kroacyi hr. Khuen-Hedervary mową pełną rezerwy i spokoju.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Administracyą osieroconej parafii w Hadikfalwie, objął *excurrendo* ks. Kubaszek Jan, prob. w Andrasfalva.

Przeniesieni księża wikaryusze: Sołtys Wojciech, do Brukkenthalu, Trembecki Karol, z Gołogór do Koropca, Kalewski Franciszek z Koropca na ekspozyturę w Bucniowie ad Nastasów.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Skrzydlnej otrzymał ks. Jan Jarotak, dotychczasowy administrator tamże.

TREŚĆ: Niepoprawni. — Demokracya katolicka w Polsce. — Przemowa Edwarda Jędrzejewicza. — List z Wiednia. — Socyalizm w Galicyi. — „Odwołanie" ks. Stojałowskiego. — Z Tow. kapłanów. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.